

Bo Was zeżrą

Jesteśmy dumni z naszego miasta. Mamy, ku temu, swoje powody. Rozliczne. Jednym z nich jest niepowtarzalny urok poznańskiego Starego Miasta. Wszyscy lubimy choćby od czasu do czasu połączyć po staromiejskich uliczkach i nacieszyć się niepowtarzalną atmosferą, którą zdają się tu promieniować kamienice, ulice, rynki i skwery. Ale zaraz! Skąd ta, tak kochana przez poznaniaków, Starówka się wzięła? Kto i dlaczego ją wybudował? Po co wzniesiono te wszystkie „zabytki”? Odpowiedź jest stosunkowo prosta – zbudowali je nasi dziadowie i pradziadowie. W czasie, kiedy je wznosili nie były to żadne „zabytki”, ale budowle, jak na owe czasy, całkiem nowoczesne. Budowano je, również, nie po to, aby pełniły rolę swoistego, martwego skansenu, ale dlatego, że ludzie, którzy je stawiali chcieli na tym po prostu zarobić, chcieli mieć gdzie mieszkać, potrzebowali lokali sklepowych i gastronomicznych etc. Na szczęście nie było wówczas urzędników, którzy interesowali się poczynaniami budowniczych i to dzięki takiemu „beżołowiu” i liczny „samowolkom” powstały miejsca tak urozmaicone, piękne i żywe jak nasz stary Poznań. I wszystko było, rzecz jasna - prywatne. Do dziś, potomkowie ludzi, którzy wznosili poznańskie Stare Miasto są, często, właścicielami nieruchomości zbudowanych przez ich przodków. Bardzo często, te piękne obiekty, z których jesteśmy tak dumni, powstawały na miejscu znacznie starszych budynków, które zostały po prostu zburzone. I bardzo dobrze. Chwała Bogu, nie było wtedy urzędnika o nazwie „konserwator zabytków”, bo do dziś Poznań byłby zapyziałą dziurą składającą się z błotnistych gościńców i kurnych chat – dziś już raczej opuszczonych, bo któż chciałby pomieszkiwać w podobnych warunkach?

Niestety, dziś pojawił się urzędnik o nazwie „konserwator zabytków”. Pojawił się, otrzymał szerokie uprawnienia i... zamordował Stare Miasto. Nie tylko w Poznaniu, zresztą. Kiedy docierają do mnie informacje, że urzędnicy zabronili handlu (i to pamiątkami, a nie mięchem) na Starym Rynku to pistolet sam odbezpiecza mi się w kieszeni! Przecież, nawet sama nazwa „Rynek” kojarzy się z handlem! Poznański Stary Rynek powstał właśnie po to, aby na nim handlować. Handlować towarem najrozmaitszym – nie tylko „pamiątkami” i tylko urzędnicy z umysłami zac zadzonymi marksizmem mogą a tym walczyć. Zdaje się, że urzędnik Maria Strzałko, który takiego handlu zabronił sam wymaga konserwacji, renowacji, a najlepiej rozbiórki. To skandal, że urzędnikom daje się prawo ingerencji w żywy organizm miasta. Dziś, wnukowie budowniczych kamienic, muszą pytać o zgodę i opinię urzędników, kiedy chcą zrobić renowację budynku, który wzniesli ich dziadowie. To niedopuszczalne ograniczenia prawa własności, które jest fundamentem naszej cywilizacji. Zawsze z zazdrością patrzę na ulice starówek (np. w Norymberdze) gdzie po wąziutkich uliczkach wolno, bez ograniczeń, jeździć samochodami, gdzie na średniowiecznych rynkach handluje się, bez ograniczeń, i to nie tylko pamiątkami, ale też jajami, chlebem i inną kapuchą. Te miasta żyją! Poznań zostaje na raty – uśmiercany. Uśmiercany rękami urzędników – pasożytów, których gnojeni, biedni straganiarze sami muszą utrzymywać ze swoich podatków. Obserwujemy, zwłaszcza ostatnio, w telewizorach różne chryje, afery i komisje na szczeblu centralnym, których sprawcami są, w lwiej części zbydlęceni urzędnicy wysokiego szczebla. Nie zapominajmy jednak, że nie tylko Warszawka ma monopol na takie numery. Tacy urzędnicy żyją i szkodzą także w Poznaniu – pod naszym boki. Nie słyszymy o tym zbyt często, bo i poznańskie media należą do oligarchii osłaniającej ich wyczyny. Dobrze, że jest, choć BTP, który ich się nie boi. I Wy – drodzy czytelnicy – nie bójcie się ich. Bo Was zeżrą! A potem – sami zdechną z głodu. Cóż z tego, jednak, kiedy... po naszych trupach.

Mariusz Wasiak